

ZGODA is a Weekly, representing the interests of more than 500,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States and in Europe. RATES OF ADVERTISING One line once... 50 One inch once... \$ 2.00 One inch one year... \$ 20.00 Office 152 E. Houston Str. New York N.Y. THE ZGODA PRINTING OFFICE executes all kinds of printing. All communications must be addressed „Zgoda” 152 E. Houston Str. New York. Remittances should be made by Post-Office.



ZGODA Organ Związku Nar. Pol. w St. Zj. półn. Am. wychodzi w każdą Srodę. Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie dol. 2. do Europy z przesyłką, rocznie franków 17. CENA ANONSÓW DLA POLAKÓW Od wiersza drobnego druku, raz jeden c.50 Od cała ... \$ 1.00 Od cała rocznie ... \$ 10.00 Rękopisma nie zwracają się. Adress do Redakcyi: E. Odroważ 152 E. Houston Street, New York, N.Y. Adress z przysyłką pieniędzy do Administracyi: T. Grodzki 16 Rivington Street New York, N.Y.

Wydawnictwo i własność Związku Nar. Pol. w St. Zj.

Redaktor E. Odroważ.

Drukarnia i ekspedycja 152 E. Houston Str.

Rocznica Powstania r. 1863-go.

Nadchodzi dzień 22go Stycznia, kiedy mężny naród polski powstał z orężem w ręku, by się upomnieć o nigdy przedawnione prawa ojczyzny sw ojej.

„Point de reveries!” Żadnych marzeń!.. Tyran, który te słowa rzucił w twarz wolność kochającemu narodowi, on legł własną krwią zbryzgany! Niema go!.. Głos narodu jest głosem Boga.

Potężny Bóg utworzył przed mnóstwem oręży Broń święta, której żadna siła nie zwycięży By strzegła wolnej narodów budowy.

Sluchajcie, wszystkie ludy od osi do osi! I wiecznie zachowajcie co wam się ogłosi, Ta broń święta, jest duch narodowy.

Zebrawszy wrażenia z powstania r. 1863go, jak wybitne następczą nam się rysy tego ruchu!

Trzy słowa jak wyżej z ust monarchy, nierozważnie wypowiedziane, gdy lud go witał jakby wybawcą, z uwielbieniem, z uniesieniem, obrazili naród, dotknęli najżywiej w poczuciu własnej godności. I oto duch niechęci i rozpacz!.. Młodzież nie zdolna do umysłowego zastoj, przechodzi w gorączkę. Mistycyzm wieszczów narodowych rozpala ją bardziej, Mierosławski i Herzen tkwią w jej sercu. Nieznosząc zimnego zastanawiania się jej uczuciom obcej krwi, rwie się, wyrwa, teroryzmem mści się za katowskie rządy Moskwy, za rzuconą narodowi obelgę, z ust samodzierey.

Młodzież wzniosła sercem i duszą

nie zapomina ludu—pierwszym aktem jej czynu jest: z niesienie pańszczyzny, jej hasłem narodowem: jedność, równość i braterstwo w wolnej od najeźdźców ojczyźnie! Ona, ta piękna polska młodź nie zna egoizmu, nie zna granic poświęcenia się. Z odsłoniętą piersią, z kolbą... z kijem w ręku, rzuca się na najeżone bagnety moskiewskiej dzicy.

I oto ona, zapoznana, niezrozumiana przez lud, któremu—ukochawszy go nieskazaną, wzniosła ideałem młodzieńczych dusz miłością, niosła wolność i swobodę krwią swoją w darze, ona... legła w grobie.

Grób ten niechaj nam będzie wulkanem wrzącej w nim lawy, niechaj nas pali, piecze, póki nie pomścim narodu krzywdę, nie zemścim się na grobach za śmierć poległych.

*** Niech świat cały widzi, Jak lud polski z wyroków kongresowych szczyt, (dzi,

Jak on odgłosem jednym od Odry do Dźwiny, Powstaje jak Bóg wielki! Góry swe, doliny, Lasy napelnia. Złodaetwo ziejące mordy Niszczy masami, depce barbarzyńskie hordy.

*** Taka braterskość Moskwie!.. Aż w carów (stolicy

Krwia zbroczony trup cara le (gnie na ulicy, Aż pierś kacapia słońce wolności ogrzeje, Aż krew rokoszu od nich ku nam powieje— Tak z nami lub przeciw nam; to jedyne znamię.

Słowa te nieznanego wieszczą z r. 1841go sprawdziły się już w części, Polska powstanie i powstać musi.

Cześć poległym w grobie! Niech żyje Polska!

Czyście nie czuli, jak serce w was drżało, na wieść, że „Warszawa się

pali!?” Warszawa... to jedno słowo, ale w niem czucie, krew, dusza Polski! Kto chce i śmie wątpić, że Polska powstanie!?

AMERYKA.

Nowy York, 18 STYCZNIA.

Według sprawozdania superintendenta obrachunku ludności z r. 1880, cała ludność miasta Nowy York wynosi 1,206,299 mieszkańców; 727,629 zrodzonych w Ameryce, 478,670 zrodzonych w obcych krajach. Śród pierwszych czarni są reprezentowani liczbą 18,932. Z urodzonych w obcych krajach, pochodzą:

Table with 2 columns: Country and Population. Includes Ireland, Germany, Poland, France, etc.

—Okropnie się skończył rok stary, i okropnie się zaczyna rok nowy. Płomienia zagarniają miliony dobytku i życia, domy się walą, podłogi zapadają, mosty załamują, kolej żelazna się rozbrykała i tu i tam dalej niesie, jak miliem jest człowiekowi kochającemu życie.

Pociąg pospieszny z Albany, należący do New York Central and Hudson River Railroad, który miał w

Piątek przybyć do Nowego Yorku o 7mej wieczór, zatrzymuje się niedaleko Spuyten Duyvil, żeby naprawić uszkodzony aparat do hamowania. Pociąg składał się z 13 wagonów, z których ostatnie 6 były salonowe. W tych jechał senator Webster Wagner, „obrońca monopolu,” i kilku innych członków legislatury. W tym czasie nadchodzi pociąg z Tarrytown w całym pędzie i wpada na tylne wagony pociągu, które strzaskane zapalają się. Jeden z podróżnych, który utracił syna jadącego z żoną po godach weselnych, p. Valentin opowiada o tym wypadku jak następuje:

„Stałem na tylnej platformie pałacowego wagonu Idlewild, który był ostatni w pociągu, gdy w tem mignęło mi się przed oczyma światło, na jakie 200 jardów. Światło pochodziło od pociągu, który wjeżdżał w zakręt nad którym właśnie staliśmy. Na 5 do 6 stóp od tylnego wagonu stał człowiek od służby kolejowej, który ujrawszy to światło, biegł naprzeciw niego wywijając dwiema latarniami, jedną białą a drugą czerwoną. Sądziłem, że pociąg się zatrzyma, widząc jednak w końcu, że kolizja jest nieuchronną, zeskoczyłem z platformy i ocaliłem sobie życie.”

Drugi podróżny opowiada: „Stałem w środku wagonu Empire, bawiąc się rozmową z komisarzem emigracyi, majorem Charles Ulrich. Raptem usłyszałem świst lokomotywy i okropny huk, jakby pochodził od eksplozyi, ściemniło się, a powie-

trze zapeliło prochem i trzaskami. Dostawszy uderzenie w głowę, chwilowo ubezprzytomniałem.”

„Otworzywszy oczy, ujrzałem się głową w pobliżu wentylatora. Z początku sądziłem, że wagon się obalił, lecz niebawem poznałem, że dach ostatniej kary wbił się w naszą karę. Usłyszałem jęki i wołania o pomoc miewszające się z kobiecym krzykiem przestrawu. Ramię moje znajdowało się w pobliżu okna, wybiłem szybę i wyglądałem, nie ujrawszy nic jak nasyp spadzisty. Wtem ktoś zawołał: „Tu! tu!” a ja przedarłszy się na drugą stronę wagonu, znalazłem okno, któremu insi zawdzięczali swój ratunek. Jęki człowieka pod roztrzaskanem siedzeniem, zwróciły moją uwagę. Zebrawszy ręką poły od jego surduta, wyciągnąłem go na wieżach, poczem obydwa wyskoczyliśmy oknem. W pięć minut później morze płomieni zalało ostatnie dwa wagony. Podróżni, którzy wyszli z życiem stali w śniegu i błocie nad śliskim spadem nasypu, a widząc płomienie, nie byli w stanie ruszyć się dla ratunku ginących. Jęki konających śród płomieni rozdzierały serce. Mieszkańcy pobliskiej wsi przybyli na pomoc i ratowali jak mogli, ale długi czas upłynął, nim wreszcie dostarczono wody potrzebnej do gaszenia.”

„Mężczyźni i dzieci rzucali śniegiem przez potłuczone okna do wnętrza wagonów. Przy oknach nie było nikogo widać, biedne ofiary znajdowały się zapewne śród roztrzaskanych

OFIARY MIŁOŚCI.

NOVELLA

PRZEZ

Bolesławicza.

III.

c.d.

-- Ja? -- zawołał Grzegorz. -- No, już ci że nie ja! -- Kiedy ja nie mam -- rzekł zafrasowany Grzegorz. -- To mi oddasz kiedy indziej -- Ale... kiedy to... człowiek niewie gdzie się obróci, szepnął z cicha skrobiąc się za ucho. -- No, .. no... do wójta nie pójdzemy! -- Jutro o tem pogadamy. -- Po chwili, rzekł pan Gerwoński stając przed Grzegorzem: -- Sluchajno zanim opuścisz ten dom, musisz mi zrobić jedną przysługę. -- Jaką? zapytał Grzegorz. -- Musisz się zemną przepalanki napić -- w domu niema nikogo, a samemu pić, to jakoś głupio, i nie zdrowo! -- Za całą odpowiedź, Grzegorz klasnął językiem. -- Pan Gerwoński wyjął buteleczkę ze szafki, nalał kieliszek, i rzekł: -- Do Ciebie! -- Na zdrowie! odpowiedział Grzegorz. -- Podany kieliszek przyjął z zadowoleniem; jednym haustym wypróżnił go,

i dlugie „Ehhh!” zakończyło tę ceremonię.

— Po tem wszystkim, chciał uściśnić za nogi swojego pana, ale się wstrzymał i wyszedł nie mówiąc.

Pani Gerwońska nie cierpliwie poruszyła się na miejscu.

— Już mnie tesz Grzegorz — rzekła — zaczyna gniewać ze swoim dziękowaniem za służbę.

— O! gniewać! gniewać!... Wy się wszystkim musicie gniewać! — Wszystko wam źle!

— Do czegoż to podobne takie obchodzenie się ze służbą — rzekła dalej.

— To jest moja rzecz — złe, czy dobre, zawsze jest takie, jakiego pragnę!

— Ktoś zajechał — rzekła Ewunia. Głos jej czysty, metaliczny, rozplynął się po pokoju, i przerwał rodzicom ulubiony temat do sprzeczki. Ewunia powstała od krosienek, i zbliżyła się lekko do okna, aby się przekonać jakiego im gościa Pan Bóg zysła.

Wzrost wysoki oładnej figurze, twarz obłana delikatnym rumieńcem — oczepiwe, rzeczka wysmukłej białości... oto obraz Ewuni.

W oko jej ust błakał się uśmiech, ale uśmiech ten bywał smętny i przelotny, jakby wewnętrzny ból wstrzymywał go i cofał na powrót. — Nie trudno było przeczuć, że jakiś smutek zamieszkał w jej sercu — o czem upewniał jej wyraz twarzy i częste długie westchnienia.

Ewunię możnaby porównać do deli-

katnej rośliny, która omdlewa za każdym powiewem chłodnego wiatru, a wraca do życia za najniższym promykiem słońca. Jedno spojrzenie niezadowolnienia, jedno słówko głośniejsze wyrzeczzone, nięszalo jej dobry humor, i wyciskało lzy z jej oczów.

Było to dzieczęną wypieszczoną — łączące w sobie słodycz, łagodność i pieczę — jak również despotyzm, upór i znużenie.

Rzadko kiedy powtarzała się w swoim osposobieniu — nazajutrz nie była taką, jaką była wczoraj — dziś pragnęła mieć gwiazdki za siostry, aby się oddalić od ludzi, nazajutrz marzyła o ludziach, o ich szczęściu, wynosząc ich zalety. Do tego stopnia była niepowtarzająca się, że jeden i ten sam utwór ile razy grała na fortepianie, zawsze wydawał się innym.

Lubiła sprzeczki, pragnęła aby ją gniewać dla tego tylko, — aby ją przeproszać ale skoro spostrzegła, że słowa jej dotknęły towarzysza, lub towarzyszkę, natychmiast biegła z poczciwą mową i starała się w zupełności zatrząść to przykre wrażenie jakie chcąc czy nie chcąc wywołała. To też nie odszedł nikt od niej z zachmurzonym czołem — nie miała nieprzyjaciół, bo każdy, kto tylko ją poznał musiał kochać i szanować.

Najmniejszą przysługę, umiała conie — każdy podarunek od rodziców, choćby najmniejszy, wprawiał ją w radość — nie wierzyła w swe szczęście — wierzyła natomiast w zabobony — była uległa, czasem energiczna, cicha, wzdychająca, lub roz-

promieniona i rozmowną. Podstawą jej charakteru była poezja; bajek o zaczarowanych królownach słuchala z rozkoszą Księżyc jasnejący na niebie zawsze zwracał jej uwagę — lubiła muzykę — zabawy i ciche samotne damania! Taką była Ewunia.

Góściem, który zajechał przed dom państwa Gerwońskich, był Roman. — Wysiadł z bryczki spieszenie, i znalazł się w objęciu gospodarza, który całą swą radość pragnął okazać silnem uściśnieniem!

— A... nieprecywiła, hultaju! — przypomniałeś sobie przecie starego odludka? Ho! ho! musisz tu odsiedzieć na ipokucie! Choć byś się chciał wyrwać, to cię przytrzymam!

Roman jak mógł starał się być uśmiechniętym, ale ponieważ w oczach mu jeszcze tańczyły pary, które widział w salonie Jadwigi, ponieważ muzyka drżała mu jeszcze w uszach, a słowa starego sługi, przynęcały mu serce, nie mógł być uśmiechniętym owym śmiechem serdecznym! Był raczej skrzywiony, i zdawał się podobny do wieśniaka nawlóczącego igłę.

Pan Gerwoński w pierwszej chwili nie spostrzegł tego, ale później opamiętawszy się rzekł przestraszony:

— Romanie, czyliż byś nam przywoził jaką smutną nowinę?

— A, uchowaj Boże! — wszyscy jesteście zdrowi, weseli i szczęśliwi! — Ja tylko jestem zbity podróżą, której nigdy

niebyłem zwolennikiem.

Na razie uwierzono temu tłumaczeniu się, posadzone go za stółem, na którym ukazywały się niebawem różne zjawiska gastronomiczne i petęży gęsior węgryzna a serdeczność rozlana po twarzach, tak przystroila pokój, że na mitej pogawędce przeszedł ten pierwszy wieczór w domu państwa Gerwońskich.

Tak więc dnie upływały dość szybko — ale raz zakorzeniony ból, zostawał ciągle — tarz się nie rozjaśniała — gorycz przebijła się w każdym prawie słowie — a samotne ustronie, stawało się dla Romana najprzyjemniejszym miejscem.

Ewunia przypatrywała się jeszcze przez kilka dni, jakby pragnęła poznać jego usposobienie — widziała go smutnym i ciągle zamyślnym — pragnęła go więc rozweselić — ale przedewszystkiem chciała dokładną mieć diagnozę jego choroby.

— Może on kocha? — rzekła do siebie, i smutnie westchnęła.

Ach bo i ona miała swoją tajemnicę, o której nikt jeszcze nie wiedział.

Powoli więc zbliżyła się do niego, ale ostrożnie i z wielką przezornością, na jaką młodym paniom nigdy nie zbywa.

Pan Gerwoński, chociaż spostrzegł niezwykły stan Romana, nie dopytywał się, lecz zostawił mu zupełną swobodę działania. Oprócz serdecznej mowy, miał przepalankę i starego węgryzna, które mi się posilkował w rozpraszaniu czarnych myśli swego gościa. Brał go często na polowania, do gospodarstwa, lub na wycieczki z paniami. [d. c. n.]

sian bezwładne, i tylko jękiem dały oznakę życia."

Ciała nieszczęśliwych zwieziono w Sobotę o 11ej rano do miasta. Trup Wagnera wydobyty z pośród szczątków wagonów, znajdował się w okropnym stanie, obie ręce były spalone, a oznaki agonii widoczne.

Ciało senatora Wagnera sprowadzono jego własnym pałacowym wagonem, resztę zaś 7 trupów, B. Keely, D. L. Ransom, Parka i Ludwika Valentinów, panny Maud Brown i 2 nieznanymi osobami zwykłym towarowym wagonem i złożono w starym depocie przy 113tej ulicy.

W Sobotę meldowano o podobnym wypadku z Rochester, a w Niedzielę z Nashville, jednak oprócz jednego ze służby kolejowej Charles Chapman z Nowego Yorku, inni wyszli ręką obronną, bo tylko z lekkimi uszkodzeniami ciała.

Dnia 11go Stycznia, zakończyła życie w wieku lat 49, s. p. Karolina Krzyżanowska, żona generała Włodzimierza Krzyżanowskiego, po ślepieniu cierpieniu, w pomieszkaniu swoim przy ulicy 76tej wschodniej, pod Nrem 157.

—W Niedzielę rano rzucił się w Worth ulicy jakiś nieszczęśliwy pod koła wagonu nr. 31 kolei konnej, żeby koniec życia położyć. Ciężko uszkodzonego zawieziono do Chamber szpitalu.

—W instytucie Coopera znajdują się następujące pisma polskie:

Z amerykańskich Zgoda i Gazeta Polska; z Warszawy, Przegląd Tygodniowy, Świat i Ekonomista; z Poznania, Dziennik Poznański; z Galicyi, nie ma ani jednego.

Nie możemy naszych braci w kraju dość na to uważnymi robić jak ważną jest dla "reprezentacji narodowej" reprezentacja literacka w znakomitym zakładzie. Odnawiamy starania "Ogniwa" w tym kierunku. 10,000 Polaków, żyjących w Nowym Yorku zasługuje sobie na ten drobny wzgląd. Kraj niech raczy pamiętać, że od niego wiele zawisło, utrzymać miłość ojczyzny w tutejszych koloniach polskich, a którą wiedzieć może, jak ważną usługę za to krajowi w przyszłości oddać mogą. Wiadomą jest rzeczą, że serca, które zdolają przechować w sobie ojezysty patriotyzm, są za granicą często ofiarniejsze, aniżeli w kraju.

—Z Chicago dochodzi nas wieść o

okropnym stanie, w jakim znaleziono polskie młode małżeństwo z świeżego napływu wychodźstwa, umierające z głodu. Wy duchowni ojcowie, którym się nasz naród oddał z nieznanym nigdzie zaufaniem, wy, którzy każecie pod znamieniem Chrystusa, przedstawiciela miłości bliźniego, bo dla ludzkości poświęcił samego siebie, czyż możecie patrzeć trzeźwym sercem, by lud polski ginał w waszych oczach i nie podać "Związkowi Narodowemu" waszych dłoni, by jego cele opieki nad wychodźstwem doszły do skutku! Łączcie się z nami, bo wiem my, którzy wypowiadając bezwzględnie prawdę, nie obawiamy się kału bezrozumnych lub samolubów, my pracujemy dla kościoła Chrystusa, bo pracujemy dla ludzkości.

—W "Decoration day," 30go Maja odbędzie się wycieczka dla udekorowania pomnika Kościuszki, dochód jest przeznaczony przez Zjednoczenie Polaków, które się zajmuje wycieczką na dom polski w Nowym Yorku, który doprowadzić do skutku dołożymy wszelkich usiłowań.

Dwa domy polskie są nam potrzebne, jeden w Nowym Yorku (najbardziej), drugi w Chicago. Łączcie się z nami, bracia, bo nam łączności potrzeba, jak śmiertelnikowi nieba!

Okolo domów polskich ugrupuje się nasze życie społeczne, staną szkoły i czytelnie, bo bez oświaty nie ma szczęścia na świecie. Bóg, który przedstawia doskonałość, pragnie rozumu i szczęścia człowieka.

Waszyngton, 10 Stycznia.

Były minister, Karol Schurz, powiada o teraźniejszym kongresie, że nie można od jego składu wiele dobrego się spodziewać, że co najwyżej to może pod względem monetarnej kwestyi zdolnie się wywiązać, bo wydział dla czynności przewodniczących nieszczególnie dobrany; zresztą kongres będzie się starał jedynie machiną państwową w biegu utrzymać. Przyjaciele reform w służbie cywilnej, leżą na przyjęcie projektu Pendletona, prawdopodobnie obejdzie go jednak kongres, jak to koty zwykły czynić wobec podanej im gorącej zacierki. Izba reprezentantów straciła swoich najzdolniejszych przywódców, a "mowa Izby" nie posiada ani doświadczenia, ani zręczności kierownictwa parlamentarnego.

Milwaukee, 16 Stycznia.

W czasie katastrofy, na Chicago, Milwaukee i St. Paul Kolei, opodal

New Albin, Iowa, 21 osób utraciło życie. (Przyp. Red.: Z Chicago dowiadujemy się, że dziecko pani Cavanaugh zostało zabite, dwie osoby zostały śmiertelnie, a ośmnaście ciężko uszkodzone.)

EUROPA.

Polska.

Kurier Warszawski o rozruchach w Warszawie z dnia 27 Grudnia donosi: Onegdajsze rozruchy, o których już kilkakrotnie wspominaliśmy, wzięły się po godzinie trzeciej po południu na ulicy Świętokrzyskiej, a jednocześnie w dzielnicy dolnej, na powiślu.

Na Świętokrzyskiej w pobliżu Włodzimierskiej, garść pospólstwa, przeważnie z wyrostków złożona, ciągnie w stronę Marszałkowskiej, zaczęła wybijać szyby następnie dostała się do wnętrza sklepów i niszczyć w nich znajdujące się towary.

Dotychczas ograniczono się na szynkach.

W ten sposób przeszli do ulicy szkolnej gdzie ukazanie się kilkunastu policyjantów rozproszyło gawiedź.

Jednocześnie tłum, z takich samych żywiołów złożony, wśród którego tu i owdzie tylko widzieć można było starszych wiekiem, i odurzonych trunkiem, zaczął się zbierać na powiślu, od ulicy Czerniakowskiej i tuż koło Nowego Świata na Ordynackiem, Aleksandrji i Tamce.

Tu tłum pozwolił sobie na większe znaczenie wybrki.

Dostawszy się na Wróblu, przeszedł dom po domu, zostawiając za sobą ślady spustoszenia.

I tu zaczęto od otwierania przemocą zaryglowanych drzwi i okien, ale kończono już na zupełnym niszczaniu wnętrza sklepów i sklepików, należących do ludności izraelskiej.

Bruki pokryły w krótkie kawały połamanych sprzętów, szkło potłuczonych butelek, słoma i siano, pomiędzy którymi bieliło się jak śnieg, wyrzucone z podartych poduszek i pierośców pierze, wznoszące się od czasu do czasu w górę nivy zamieć jaka.

Tłum zmniejszający się to zwiększający znowu przeszedł na Tamkę, gospodarując jak poprzednio.

To samo działo się na Solcu, Topich, Browarnej, Furmańskiej, Sowiej i Dobrej. Po długiej wędrówce takiej pospólstwo spotkało wreszcie na ulicy Marjańskiej oddział wojska.

Zjawienie się siły zbrojnej wywołało ucieczkę.

Wojsko wróciło do górnej dzielnicy miasta.

Było to mniej więcej w tym samym czasie kiedy niewielka garść prawdziwie zbieraniny rzuciła się z Krakowskiego przedmieścia na szynk znajdujący się na rogu tej ulicy i Podwału.

Zniszczenia tu wielkiego zrzadziło nie zostało dzięki ukazaniu się oddziału policyi. Sceny na ulicy Furmańskiej, Browarnej, Tamce, Solcu i Ordynackiem powtórzyły

się znowu.

Za zapadnięciem zmierzchu na rogu ulicy Mostowej i Freta spłodowano sklep zegarmistrza i szynk.

Na Świętokrzyskiej nr. 9, naprzeciwko Fary, zniszczono skład skór Hedricha.

Tłum z ogromną szybkoscia przenośli się z miejsca na miejsce, to rozsypany był pojedynczo, to znowu łączył się w zwartą gromadę, która ze śmiechem i okrzykami biegła dalej szerzyć zniszczenie.

Wrzenie pospólstwa budzić się zaczęło na Wspólnej, Marszałkowskiej, Chmielnej Brackiej, Widok i Grzybowie.

I tutaj szynki oraz sklepy zegarmistrzów i dystrybucje stały się pastwą zniszczenia.

Na Grzybowie ograbiono trzy sklepy; zegarmistrza M., jeden z większych składow wódki, oraz sklep z wyrobami żelaznymi.

Za Żelazną bramą, izraelitę Schulzpera, raniono ciężko w głowę.

Okolo godziny szóstej na powiślu po raz trzeci wybuchł rozruch uliczny.

Burzono pozostałe sklepy.

Na Solcu nr. 29. Kupcowi Gelbfiszowi po zniszczeniu mieszkania rozbito kasę ogniotrwałą.

Ten sam los spotkał na Solcu Rozenewcina (nr. 26) i cieślę Lawendla.

Pod nr. 26 i 5 wszystkie mieszkania zniszczono.

Największe spustoszenie w dniu onegdajszym przedstawiała wieczorem ulica Furmańska, Browarna, i Tomka, nie mówiąc już o Wróblu.

Domu nie było, któryby nie poniósł znacznego uszkodzenia.

Notujemy ważniejsze.

Na Furmańskiej nr. 12 sklep zegarmistrza, nr. 11 sklep wiktuałów i dystrybucja, na rogu Browarnej i Gęstej sklep z kaszą i mąką. Cały towar, który mógłby nakarmić nie jednego głodnego wyrzucono na bruk i zmieszano z ulicznym błotem.

Setki ludzi dopytały chleb, o który jutro może będą prosić.

Na Browarnej nr. 18 zniszczono szynk, nr. 8—sklep zegarmistrza.

Na tej ulicy mieszkał starszy felcer miastu Reisswasser, jeden z tych, którzy najbardziej odznaczali się przy ratunku ofiar katastrofy kościelnej.

Widzieliśmy tego człowieka, uznajonego potem jak niósł pomoc, kierując się tylko poczuciem obowiązku ludzkości. Wówczas, gdy on sam na gorze stwierdzał czynem miłość dla braci różnej wyznaczenia lecz narodowości wspólnej — na dole grabiono jego mienie.

Na pustoszone w przeciągu półtora godziny ulice przybył koło 8 godziny oddział z litewskiego pułku.

Szedł on od Oboźnej ulicy Browarna ku Sowiej, aresztując winnych.

Okolo 30 dostarczono do cyrkolu.

W innych dzielnicach miasta, za wyłączeniem dzielnic zamieszkałych przeważnie przez żydów, gdzie spokój panował zupełny, podobne zajścia miały charakter sporadyczny.

W miarę tego jak noc zapadała, tłum rozchodził się do domów.

Po dwunastej do rana w mieście było ci-

cho.

Z braskiem, od piątej godziny rano, zaczęły się wczoraj powtarzać sceny onegdajsze tylko z tą różnicą że przeniesły się one w inne dzielnice miasta.

Najwięcej ucierpiał okolice pomiędzy rogatką Jerozolimską, Wolską a Powązkowską.

Marszałkowska, Złota i Zielna były najprzód widownią rozruchów.

Pospólstwo wylamywało drzwi od szynków, wyrzucało flaszki z wódką i beczki z okowita.

W niejednym miejscu na ulicy Zielnej i Złotej pierze grubą warstwą pokryto bruk uliczny.

Okolo południa zniszczenie największe szerzyć zaczęło na ulicach, leżących w sąsiedztwie rogatek Wolskich.

Jak się przedstawiało już onegdaj zniszczone powiśle, tak samo wczoraj wyglądała okolo godziny czwartej ulica Wronia, Nowolipie, Smocza i przyległe uliczki.

Na placu Witkowskiego, podczas rabowania szynków przez pospólstwo, wszczęła się bójka pomiędzy napastnikami a ludnością izraelską.

Pospólstwo było o wiele liczniejsze.

Izraelci, obrzuceni kamieniami i cegłami, biec kijami, ofalali się precz do domów, gdy przybył im na pomoc zawiadomiony oddział żandarmerji.

Niepodobno opisać a nawet zanotować drobniagowo wszystkich scen, jakie się wydarzyły później w dniu wczorajszym.

Były to sceny powtarzające się w tych samych okolicznościach, w tych samych szczegółach, a jednak na świadkach naczynych, nawet na takich którzy wiele ich widzieli, nie przestawały wywierać za każdym razem wrażenia silnego pełnego zgory.

Gawiedź od rogatek co raz bardziej zbliżała się do środka miasta.

Na rogach Leszna i Solnej zniszczono szynk, na Elektornej w ten sam sposób spórządzono kilka składów wódek.

Pod wieczór ruch doszedł już do ulicy Bielańskiej; kilka szynków padło ofiarą. Okolo 7 gospodarowano na rogu Trębackiej i Nowosenatorskiej, poczem pospólstwo ułalo się na Niecałą do szynku będącego w domu nr. 5

stał otworem, w jego wnętrzu szerzone spustoszenie.

Deszcz padający i marznący zaraz i powstająca gołoledź wpłynęły nie mało na uspokojenie tłumy.

Mimo to, do późnej nocy słyszeliśmy przeciągłe gwizdanie po mieście.

Wracając się do oddzielnych epizodów z dnia, musimy zaznaczyć rozgrabienie sklepu krawieckiego na ulicy Świętokrzyskiej, oraz napaści na jadących dorożkami izraelitów.

W oknach wielu domów widzieliśmy o brazy świętych, na drzwiach zamkniętych krzyże lub napisy: "sklep polski".

W ten sposób broniono się od napaści.

Przemierzamy mnóstwo szczegółów, których byliśmy świadkami i kładziemy pióro, pragnąc abyśmy nigdy w życiu nie po-

LILA.

Powiesć o miłości i stosunkach społecznych w Galicyi, przez Stanisława Szwejka.

c. d.

—Nie, pod żadnym warunkiem, przybywając do kraju obcego, trzeba się stosować do jego zwyczajów.

—Pod żadnym warunkiem?... Pewnie jeżeli strona interesowana tak stanowczo.

—Ależ ta nie tylko ja jestem interesowana. Pan Janicki....

—Pan Janicki zgodzi się na to chętnie, gdy pani nie przeciw temu mieć nie będzie.

—Zgodzi się? i chętnie?—zapytała Lila z uśmiechem figlarnym.—U nas, w Stanisławowie, tancerze prawa uzyskane zapisaniem się do księżyczki tańców nie przelewają z tak wielką obojętnością na innych, jak to może we Lwowie się dzieje.

—Jakżeż można tak złośliwie tłumaczyć moje słowa!...

—Czy może fałszywie je zrozumiała? W takim razie przepraszam. My w tym kąciaku Rusi Czerwonej zapominamy czasem języka polskiego.

—O mój Boże, jestem nieskończenie niezręcznym, przyznaję to.... Pierwej wyraziłem się tylko niewłaściwie. Chciałem powiedzieć, że pan Janicki z pewnością każde życzenie pani spełni, chociażby to spełnienie miało go kosztować niemałej ofiary.

—Nie umiałabym panu Janickiemu, lub komukolwiek bądź innemu wyrazić ni z tą

ni z owad życzenia, że druga połowę przyręzonego mu kadryla życzę sobie tańczyć z kim innym.

—Jeśli pani nie była tak nieubłagana, to życzenie takie we właściwej formie da się przedstawić, a mianowicie, iż pani życzy sobie spełnić błagalną prośbę biednego cudzoziemca....

—Otoż i pan Janicki. Panie profesoro, ten pan chce tańczyć ze mną drugą połowę kadryla, do którego pan się u mnie zapisał. Czy zgodzisz się pan na to?

—Chyba na rozkaz pani.

—Rozkazywać nie mam prawa. Ale jeśli pan się zgodzisz, nie będę miała nic przeciw temu.

—A jeśli się nie zgodzę?

—Nie będę mogła mieć nic przeciw temu.

—A coż pani woli?

—Ach, tyle hałasu o nie! Zgódź się pan, nie warto nad taką drobnostką tyle czasu tracić.

Był czas już skończyć tę rozprawę, bo orkiestra wstępny mi taktami dała właśnie znak do ustawienia par naprzeciw siebie. Pan Janicki skinąwszy głową ku Jerzemu na znak przyzwolenia, podał rękę Lili i stanął z nią w szeregu tańczących.

Dwadzieścia ośm par stanęło do kadryla. Między tańczącymi byli oczywiście bliżej dalej znajomi Lili. Lila pociągnęła pana Janickiego w stronę, w której spodziewała się najlepiej bawić. Obok niej po prawej stronie stał młody dr. Moszczynski, który rozsądkiem swoim i dystyn-

keya w Stanisławowie rej wodził, tańczył on z panną Chołską, przyjaciółką najserdeczniejszą Lili. Naprzeciw doktora stanął profesor gimnazjalny G..., kuzyn Jerzego, z panną Janicką, siostrą profesora tańczącego z Lila; naprzeciw Lili i Janickiego tańczyli Julian Wierzbicki, kassyer Stanisławowskiej kassy oszczędności ze swoją narzeczoną Iłką Biulecką, o którą niezmiernie był zazdrośny; po lewej stronie Janickiego panna Zofja Biulecka, młodszą siostrą Iłki, z pierwszym rachmistrzem młyna parowego, panem Mullerem, który grał rolę goga Stanisławowskiego; naprzeciw nich zaś porucznik piechoty Sanders ze swoją siostrą Maryą.

Lila z wszystkimi rozmawiała, wszystkich bawiła w czasie pierwszych figur kadryla. Jak zwykle w okolo niej było gwarno i wesoło.

Jerzy był zły. Sam nie wiedział dokładnie dla czego, ale zaprzeczył się nie da, że był zły na sery. Lila, to dziecko, ta... kilka słowami umiała mu udowodnić, że nie zwróciła wielkiej uwagi na niego, a to go trochę gniewało, pomimo że bardzo rozumiałem nie był. Trochę, zapewne, ale można mu było wybaczyc trochę zarozumiałość i ze względu na to, że był bardzo przystojnym mężczyzną, o czym wiedział i bardzo poważanym wszędzie, gdzie go bliżej poznano. Był przyzwyczajonym do tego, iż mężczyźni o wiele od niego starsi z szacunkiem słuchali słów jego, o nim wyrażali się najpochlebniej. A tu dziecko piętnastoletnie.... Na coż bo tak się napaierał tańczenia z nią? Mogłaby pomy-

leć, że on na nią zwrócił szczególną uwagę, a to właśnie było mu nieprzyjemne. Wyrzucił to sobie i był zły na siebie.

Popatrzył na Lile. Właśnie rozpoczynała się trzecia figura. Lila w tej chwili była zajęta rozmową na poważniejszą z sąsiadem swym doktorem Moszczynskim. O czym też mogli mówić? Jerzy usiadł za Lila i starał się pochwyć słów kilka z rozmowy.

—Jeżeli mi się coś nieprzyjemnego wydarzy,—mówiła właśnie Lila—to wtedy wierze w przeznaczenie i godzę się z moim losem; jeżeli zaś coś przyjemnego, to jest mi bardzo obojętne, czyli to było przeznaczeniem.

—A jeśli pani sama uczyni coś złego lub dobrego w skutek wewnętrznego jakiegoś, że tak powiem, nacisku, muszę, konie zności?—zapytał doktor.

—Ja, panie doktorze, nigdy nie zlego nie czynię,—odrzekła Lila swawolnie—i nie dozwalam przeznaczeniu mieszać się w moje osobiste sprawy.

—Więc ostatecznie mogą skonstruować z przyjemnością, że pani nie wierzy w przeznaczenie?

—Powtarzam, że to zależy....

—Czyż więc, na przykład, uważasz Pani to za przeznaczenie,—zapytał Jerzy wstępując na miejsce pana Janickiego, gdyż czwarta figura się rozpoczynała,—że po mimo najzupełniejszej pewności pana Janickiego, jaka miał przed rozpoczęciem balu, iż z panią całego trzeciego kadryla przetańczy, pomimo pierwotnej pewności

pani, że pani każdego kadryla przetańczy z jednym tylko tańcerzem i pomimo mego zamiaru, aby na tym balu nie tańczyć, przecież razem tańczymy drugą połowę tego kadryla.

—Jeśli pan słuchate naszej rozmowy, to pan wie, że tylko nieprzyjemne wypadki uważam za przeznaczone.

—A ten wypadek nie jest nieprzyjemnym?

—Byłby obojętnym, gdyby.... Ale, uważaj pan! Pan Wierzbicki mimo swej złośliwości przyprowadza panu swą narzeczoną, ale za to każe panu przejść na drugą stronę.... Co za nieuwaga!

Jerzy nie zważając na takt i muzykę przeszedł na drugą stronę i dopiero wróciwszy, przy "tour des mains," mógł zapytać.

—Gdyby?

—Gdyby ładnie nie zwracali uwagi na ten niezwykły wypadek.

—A tak jest nieprzyjemnym?

—Trochę, zapewne.... Mówiłeś Pan, że nie zamierzales tańczyć na tym balu.... Dla czego, jeśli wolno zapytać?

—Nie lubię balów i tańców.

—To pana żalują. Dlaczegoż pan zmieniasz zamiar?

Znow Jerzy musiał zostawić Lile u swego vis-a-vis, i dopiero przy ponownym "balancer" i "tour des mains" mógł odpowiedzieć:

—Nie umiem odpowiedzieć, dla czego. Zależy mi się, że było to przeznaczeniem....

—Ah! Więc pan wierzy? (d. c. n.)

trzebowali kreślić podobnych scen i wypadków.

Dla ofiar oplakanych wypadków złożono dziś rs. 2.130 kop. 60 i broszkę w cenie rs. 20, co w połączeniu z ofiarami dnia poprzedniego wynosi rs. 3.333 kop. 60 i broszkę.

Rossya.

THE SUN pisze pod datą 15 Stycznia: Od czasu kiedy generał Ignatieff objął ministerium spraw wewnętrznych, stan Rossyi pogorszał się coraz bardziej, dziś zaś położenie jest groźniejsze jak kiedykolwiek nawet w czasie assasynacji cara. Spokój jaki panuje w ulicach Petersburga i Moskwy, jest tą duszną ciszą, która poprzedza burzę, i jest tylko wymuszony usiłowaniami ze strony policji, przycisnąć kaźlą iskierek, które mogły wybuchnąć i spowodować. Nihilisci wzięli się na bardzo zrzęzny sposób rozognić umysł narodu, który przesiał prasą greckiego kościółca. Rozrzućli wieść, że duch zmarłego cara był widziany w Kazańskiej Katedrze. Wyszedszy z sanktuarium zapalił świecę na wielkim ołtarzu, zwrócił się ku kościółkowi i zawołał: "Mój synu przybądź do mnie, los twojego ojca spotka ciebie." Następnej nocy straż postawiona we wnętrzu katedry była świadkiem podobnej manifestacji i żołnierz ze strachu o mało nie umarł. Historia ta powiększyła stopniująco się przestrach publiczności, który się wzmógł do wysokiego stopnia pod wpływem misteria okrytych zamachów, które ustawicznie się powtarzają. SUN powiada, że ani dziesiąta część tych zamachów na jaw nie wychodzi, gdyż Ignatieff stara się zagłuszać ten ruch, żeby mu odebrać właściwe znaczenie; tak naprzykład, głoszono że Sankoffsky, który miał zamordować Tcherewina jest nędzne, śró rozpusty znikczemnie individuum, gdy tymczasem jest to przywoicie się przedstawiający młody człowiek, który działał jedynie pod wpływem moralnym tajnego związku, żeby się zemścić na ciemiężcy.

Dalszy impuls rozogniania się umysłów pochodzi z tajemniczości, jaka okrywa wypadki, naprzykład następujący: Nie dawno temu obrabowano w Moskwie szpitala podrzątków na 300,000 rubli. Car rozgniewany tą zbrodnią wysłał jednego z najzręczniejszych agentów policji z Petersburga, zbadać okoliczności zaszłego wypadku. We dwa dni po przybyciu agenta do Moskwy, znaleziono go powieszzonego w hotelu, w jego własnym pokoju. Niezręczność w odkryciu tych zbrodni zdaje się wplynęła na to, że car uważając Ignatieffa jako osobę niezdolną wypełnić obowiązków nadanego mu stanowiska, wysłał go do Centralnej Azji.

SUN powiada dalej: Generał hr. Ignatieff zapewniał cara, że zaburzającymi klasami ludności w Rossyi są jedynie "żydzi i polacy." Bezpośrednio na to nastąpiły antyżydowskie zaburzenia w Rossyi, w czasie których szkalowaną była Sarah Bernhardt. Ignatieff nie dając taką drobnostką się zbić z tonu, odważał się zapewniać, że to rozruchy żydzi wywołali. Historia ta była tak cienką jak nia jest piękna Sarah (as thin as the fair Sarah herself), co było tem udowodnione, że nie niszczonej innej oprócz żydowskiej własności.

SUN rozbiiera następnie istniejące w Rossyi sronnictwa. Powiada, że nie licząc nihilistów, są w Rossyi trzy sronnictwa: narodowe, liberalne i postępowe. Z tych narodowe u steru będące, przedstawia zupełny "zastój." Przewodząca tego sronnictwa jest w istocie rzeczy M. Aksakoff z Moskwy, odznacza ją nienawiść do wszystkiego co nie jest rossyjskie. Nienawidząc Anglii i Niemiec jako przeciwników polityki panslawistycznej, bardziej jeszcze nienawidzi Austrię, bo czuje sukces jej iyalizacyi. Sronnictwo to nie wierzy w średnią klasę, pragnie zwolnić postępek edukacyi, a przedewszystkiem, żeby chłop w carze ubóstwiającego ducha i doczesnego przywódzcę.

Przewodząca liberalów jest Loris Melikoff, pośrednio, bowiem sronnictwo narodowe przygnębia wolną mowę. Sronnictwo to pragnie, aby lud był kształcony, industria narodowa podniosła się, a kościół był zreformowany, żeby prasa była wolna, i miała głos w sprawach kraju. Oni wierzą w panslawizm, jak generał Skobeleff wierzy, że rossyjską armią podbiły każde mocarstwo europejskie.

Trzecie sronnictwo składa się z świątówców, ich przywódcą jest hr. Schuwaloff. Oni pragną wprowadzić do Rossyi zachodnią cywilizację. Pod względem zewnętrznej polityki chętnie roztają się z ideami panslawizmu, aby krajowi tylko spokojni dobrobyt zapewnić. Sronnictwo

to; jeżeli sprawdzi się pogłoska o niełasce w którą miał wpaść Ignatieff, stoi najbliżej steru. SUN zwraca uwagę na deficyt 117 milionów w budżecie rossyjskiego państwa, i powiada, że polityka tego pokojowego sronnictwa najlepiej odpowiadała interesom Rossyi.

Niemcy.

Berliński korespondent dziennika TIMES donosi, że następcą tronu o reskrypcie, z którego wyciąg podaliśmy w ostatnim numerze, dowiedział się dopiero z dziennika rządowych rozporządzeń. Za wdaniem się pruskiego ministerium, postawił Bismark reskryptu radzie państwa nie przedkładać.

Niemiecka rada państwa przyjęła 12go Stycznia, wniosek Windthorsta względem zniesienia prawa, które nakłada karę wygnania na spełnianie bez rządowego upoważnienia funkcji kościelnych, większością 118 głosów. Tem jeszcze wszystkiego nie zapewniono, gdyż bez zezwolenia ze strony cesarza i rady związkowej, prawo uchylone być nie może. Cała sessya rady państwa jak dotąd była jednym ciągiem zaczepki obywateli, przy których nie zbywało na wyrażeniach nieparlamentarnych. Wskutek nadmienionego reskryptu z 4go Stycznia nie tylko Richter, Rickert, ale Benningsen i Windthorst stoją zarówno na stopie w onnej z radem.

Jak obecnie to Bismark na terazniejszą partycję, dla urzeczywistnienia swoich socjalno-politycznych planów nie liczy, i przygotowuje nowe wybory, żeby uzyskać większość po swojej stronie.

Członek rady państwa z poręki socjalistów miasta Hamburga, Dietz, został aresztowany w Sztutgardzie, co w radzie państwa wielkie zamieszanie wywołało.

Stolica Papieżka.

Niezwykłym projektem rozwiązania kwestyi Rzymskiej odznaczył się Franciszek De Bourbon, kuzyn hiszpańskiego króla Alfonsa, który wnosi, żeby Anglia nie chciała zwrócić Hiszpanii Gibraltaru, ofiarowała go na stolicę Ojca Świętego. Z pośród wszystkich ewentualności przeniesienia stolicy papieżkiej zdaje się ta byłaby najniestosowniejszą, z powodu, że nie tylko utrzymanie Gibraltaru olbrzymich wydatków się domaga, ale skala tego rodzaju Piotra Świętego, mając zbyt wojowniczy charakter, zamantałby apetyt ościennych mocarstw. Jakkolwiek ciężki cios dotknął Ojca Świętego w Rzymie, z powodu nakazu rządu włoskiego objąć Watykan obrachunkiem ludności królestwa włoskiego, któremu nakazowi Ojciec Święty musiał się chętnie nie chętnie poddać, utracając ostatni cień niezależności monarchy, to jednak spodziewać się należy, że do przeniesienia z Rzymu stolicy papieżkiej nie przyjdzie.

Francya.

PARYZ, 14 Stycznia. Ułożenie budżetu na r. 1883 jest na ukończeniu. Przychód obliczają kwotą 2,976,000,000, rozchód kwotą 2,972,000,000 franków.

Gambetta przedłożył francuzkiej izbie deputowanych wniosek do rewizji konstytucyi państwa. Wniosek natrafia na wielu przeciwników, a wielu członków, którzy w celu przeprowadzenia tego programu wybrani zostali, dobijali się u komitetów wyborczych o uwolnienie od tego obowiązku, z powodu, że nie widzą potrzeby rewizji. Zdaje się, że Gambetta, w razie odrzucenia wniosku, złoży portefeuille prezydenta ministrów.

Jako dyplomata popelniał Gambetta wspólnie z Gladstonem wielki błąd, mieszając się w wewnętrzne sprawy Egiptu, czem podał sposobność Bismarkowi do kpiniek, z powodu, że im obydwom wielkim dyplomatom sultan mógł na rachunek tego błędu bezkarnie oczy wytrzeć.

Anglia.

Gladstone w przemowie do swoich dzierzawców wskazał na położenie rolnictwa w kraju, przed i po zaprowadzeniu wolnego handlu, i rzekł, że rezultat, jaki osiągnięto wystarczy, żeby przeszkodzić zachciankom systemu cła protekcyjnego. Gladstone wymawiał się przeciw zaprowadzeniu w Anglii ustaw (Landact) wydanych dla Irlandyi, był jednak za tem, żeby ułatwić przeniesienie tytułu własności.

GUITEAU.

Przed Sądem Przysięgłych.

WASZYNGTON, 12 Stycznia.

Sala przepelniona marszałek nakazał drzwi zamknąć, żeby nikomu nie było dozwolone opuścić miejsce przed przestankiem południowym.

O 10ej zeszli się przysięgli; po czem posiedzenie otwarto.

Sędzia Davidge przedkładając swoje wywody, objaśniał stosunek pod względem inteligencyi i odpowiedzialności człowieka wobec praw krajowych i przeczytał instrukcyję sędzięgo Cox dla przysięgłych. Następnie objaśniał znaczenie słowa "morderstwo," zbijał wywody obrońcy p. Seoville, że oskarżony jest w stanie obłąkania.

"Pan Seoville uczynił wszystko, co tylko uczynić było możliwem, choć między Bogiem a prawdą, nie było w tem wiele. Nie było to jednak jego wina, ale wina przedmiotu, który miał obrobić. Bystrość i inteligencya oskarżonego, nie dozwolily temaż ludzi się możliwością wywiniecia się z procesu jako obłąkany, bo wiedział, że tak jego intelektualny jak i moralny charakter odsłonięty będą, więc postaral się o nowy wynalazek, tak zwane "natechnienie." Powiedziałem, że to było morderstwo. Było to jednak więcej jak zwykłe morderstwo, bo morderstwo głowy na rod, najwyższego urzędnika 50-milionowej ludności. Powiedziano, że istnieje opatrność, która czuwa nad królami. My nie mamy królów ale republikę, na której czele stoi prezydent, który bez królewski hronostai i królewskiego blichtru, nakazuje szacunek, tak dobrze jak król albo cesarz."

"Jest to zbrodnia polityczna popełniona na głowie narodu. Zamordowany był równie wielkim w radzie narodu jak i w boju i zapewnił sobie nieśmiertelne miejsce w sercu i miłości ludu."

Poruszając kwestyę, czy mógł ten czyn być dokonany w warunkach w jakich był dokonany, przez człowieka obłąkanego, nakreślił osobę, charakter i przeszłość tegoż. Mówiąc o jego inteligencyi rzekł: "Gdybym miał jego moralne i intelektualne przymioty zwięzle oddać, to powiedziałbym, że posiada bystrość wzroku jastrzębia połączoną z sercem wilka. To jest zbrodnia, to jest ofiara, a to morderca."

Około 3ej po południu wniósł p. Porter odroczenie posiedzenia. Po krótkiej debacie, sędzia Cox stawil kilka zapytań panu Seoville pod względem mowy, jaką zamierza mieć Guiteau. Na to Guiteau zawołał:

"Ja żyję sobie i mówię na samym końcu, nie zaufałbym jej najlepszemu z ludzi w Ameryce."

Po kontrawersie w którą Guiteau ciągle się mieszał, Sędzia Cox zdecydował, żeby obrońcy przejeździ poprzód mowę oskarżonego, a posiedzenie odroczone na dzień następny. Gdy publiczność wychodziła z sali, Guiteau zaczął krzyżeć z całej siły:

"Ja tu stoję jako mąż. Ja tu jestem agentem Boga. Nie zapomnijcie tego, że Bóg Wszchemocny mnie będzie miał w swojej opiece."

Dział treści pouczającej

Opowiadana dla ludu, przez E. O.

IV.

Konstytucya Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

(dalszy ciąg)

II. Rządy miejscowe pojedynczych Stanów.

Rządy miejscowe pojedynczych Stanów są odpowiednio poprzednio nakreślone władzy rządu narodowego Stanów Zjednoczonych ograniczone w ich prawach wstwie. Tak nie wolno im między insem wchodzić w układy z mocarstwami zagranicznymi, nie wolno bić pieniędzy, nakładać cła handlowych; nie wolno im wystawiać not kredytowych, odmawiać wiary publicznym aktom i protokolom we wzajemnym znoszeniu się; nie wolno odmawiać obywatelom innych zjednoczonych Stanów praw własnych obywateli w jakimkolwiek bądź kierunku, w którym konstytucya Stanów Zjednoczonych i zadeklarowane nią prawa najwyższe krajowe prawo stanowią. Wszystkie sądy wszystkich Stanów są obowiązane pod przysięgą zachować bezwarunkowo konstytucyę Stanów Zjednoczonych nakreślone prawa. Zresztą rządy Stanów są w działach specjalnych potrzeb miejscowych zupełnie niezależne.

Jak imponująca jest czynność reprezentacyjna rządu narodowego, tak nie mniej ważną funkcję wewnętrznych organów. Przechodząc od rolnictwa, które wzbogaca lano, do industry, która tworzy potęgę pary i ludzkiej ręki wygody życia, usuwa góry, wyłabia koryta rzek, buduje pałacy, tworzy sztuczne wodospady; od handlu, religii, systemu szkolnego do sztuk pięknych i użytecznych; przechodząc od

sześci a do szczebla wiedzy i potrzeb ludzkich, ujrzymy przed sobą ogromny obszar do obrobienia, ztąd też nie będzie lekceważąc zakresu lokalnej władzy pojedynczych Stanów.

Każde społeczeństwo winno się w sobie niezależnie wyrabiać; co publiczny sąd uznaje za dobre, winno być wspierane, a co za złe karane i wzbronione; większość ustanawia prawo. Świętościami winny być dla każdego społeczeństwa: osoba, rodzina, religia, jako wolne wyznaczenie sumienia i własność. Naruszenie tych świętości jest naruszeniem porządku i godności społeczeństwa i winno być jako występki przeciw instytucyi państwa karane. Ażeby ci, którzy w imieniu ogółu prawa stanowią, takowe tłumacząc lub spełniając, mieli pewne ogólnie uznane prawidła moralności, według których mogliby zło od dobrego odróżnić, nie postępując sobie do wolni, przyjęto hoską naukę moralności Chrystusa jako szandar zgodny z postępnem ducha i czasu. Nie stanowi to bynajmniej sekularyzacyi państwa w duchu kościelnym, gdyż zasady moralności nauki Chrystusa są wzięte jako ogólne prawdy nakreślone ręką tłumacza natury, bez względu na wyobrażenie bóstwa i obrzędy kościelne. Zasada wolny kościół w wolnem państwie pozostaje przez to nienaruszona.

Przedmioty i cele rządu każdego ze zjednoczonych stanów państwa są oparte na wypracowanej na ten cel karacie praw, tak zwanej "bill of rights."

Jako przykład weźmiemy "bill of rights" dla Stanu Illinois.

"Bill of rights" dla Stanu Illinois deklaruje: że wolność i niezależność są przekazane prawami natury; że życie, wolność i pragnienie dobrobytu są niezaprzeczonymi prawami każdego człowieka, i że w celu zapewnienia tych praw i protekcyi osobistej wolności, ustanawiają się rzady między ludźmi, których władzy źródło leży w woli rządzonej. "Bill of rights" wzbrania pozbawienia życia, wolności lub własności jakiegokolwiek bądź osoby bez prawnie przeprowadzonego procesu, to znaczy bez rzetelnego pozwu, publicznego sądu i dostatecznego sposobu obrony. Bill poręcza na za wsze wolność wyznania religijnego; zakazuje, żeby kogokolwiek bądź dla wyznania jego pozbawiano przysługujących mu praw cywilnych, politycznych lub uzdolnienia urzędowego; zastrzega jednak, że tak zapewniona wolność sumienia, nie uwalnia od przysięgi lub dawania świadectwa, ani usprawiedliwia aktów bezprawia, lub praktyk niezgodnych ze spokojem lub bezpieczeństwem państwa.

Jeżeli religia chrześcijańska jest niejako pośrednio podtrzymywana i protegowana przez uznanie prawodawcze jej zasad, to jednak nikt nie może być zmuszonym do do podtrzymywania jakiegokolwiek bądź służby kościelnej lub miejsca nabżństwa w jej swej woli, i żadna forma kościelna w jej praktykach, w wyszczególnieniu traktowana być nie może. Wyznawca niechrześcijański jest, o ile żadnego prawa krajowego w czynnie nie narusza, wolności wyznania zapewniony. W ten sposób opieka nad wolnością sumienia w wyznaniu religijnem jest przeprowadzona zgodnie z wolnością o-obi-ta. Nikomu nie wolno naruszać niezjęgo wyznania a duchowieństwu jest wzbronione używanie innych środków do rozszerzania ich nauki o róż słów przekonaniu.

"Bill of rights" poręcza wolność mowy i pras y z osobistą odpowiedzialnością w razie nadużycia wolności; w procesach ztąd wyrok sądu, bądź w drodze cywilnej, bądź kryminalnej zastrzega: że wyrokanie prawdy, jeżeli ogłoszona z dobrymi zamiarami i dla sprawiedliwych celów, ma być dostateczną obroną dla uniewinnienia oskarżonego; ustanawia sądy przysięgłych; deklaruje protekcyę osobu, domów, papierów i efektów przeciw niesprawiedliwom pertręzaniom, rewizjom i aresztom; aresztu na osobę lub własność, niedokonane w drodze pisma z wykazaniem przyczyny pod przysięgą, zakazuje; aresztów za długi nie dozwala i bronii osobę każdego obywatela w dobitnych wyrazach przeciw wszelkim niesprawiedliwom skargom kryminalnym, nienależycie przeprowadzonym procesom, lub niesłusznie nałożonym karom; jeżeli własność prywatna naruszana by była w interesie publicznym, uprawnia właściciela domagać się słusznego wynagrodzenia poniesionej straty. Czyny uznane za niewinne, nie mogą być jako zbrodnie piętnowane przez następną legislaturę; prawne kontrakta nie mogą być naruszane przez prawa później wydane, wojsko musi być zupełnie podporządkowane władzy cywilnej; wybory muszą być wolne z równem

prawem dla wszystkich. Lud ma prawo zbierać się w sposób nienaruszający publicznego spokoju, dla obrad dobra publicznego; udzielać następnie opinie swoją tym, którzy go reprezentują i żądać zadosyćuczynienia w usunięciu lub naprawieniu złego. (d. c. n.)

AMEN.

KLECHDA ZMUJDKA.

Napisał JULIAN HORAJN dla Zgody.

Staruszek ów nie tylko że nie zlego nie uczynił, ale owszem był wielką pomocą dla tych u których przebywał; bo czy to trzeba było przynieść wody, czy trzeba drzewa wa komin, czy rozdmuchać ogień, pokołytać dzieci; albo pilnować domu, najchętniej w tem wszystkim wyręczał pija a zwykle czeladz.

Wiele było oraz w nim takiego, nad czem ludzie się dziwowali i czego pojąć nie mogli, oto naprzykład nikt go nie widział zażywającego posilków, jedna i taż sama ołdzie, którą nosił od lat niepamiętnych, nigdy się na nim nie zdarła; nigdy dobrowolnie nie opuszczał izby karcernej krom tylko raz na rok, a to kiedy się zaczyna dzień Zaduszny, nieobecność jego trwała niedłużej nie krócej jak pod koniec dnia swęgo; dzieci i zwierzęta lubiły go nadzwyczajnie, ile razy był wysyłany na wesołość, zawsze ostępowali iprzyimaly się mu, nad pierwszemi wyciągał ręce jakby chciał one błogosławić, drugie gaskał przychylnie; nawet pies sultysa, co nie tylko rzucał się i kąsał żydów i żebraków ale nie przepuszczał innym nawet teje samej wsi gospodarzom, do niego się laszcz, i. Ta władza nad zwierzętami, jeszcze może być pojęta, jeden z wajdelotów nad Niemieńskich powiada że wzrokiem lisa nawet uskromić można.

Ja sam kiedy w młodości jeszcze mojej, zdarzyło się miue zawędrować aż nad Wisłę, widziałem w tamtej okolicy tak cudnego człowieka, że dość mu było popatrzeć i pomachać rękami na drugiego, ażeby w przelocie kilku minut usięgo tak mocno, że nawet uciąwszy mu głowę, on by się jeszcze nie obudził.

Cudny też był wzrok onego starca! Jeżeli co zresztą dość często się zdarzało, ludzie rozgrzani i pozbawieni rozsądku owym pana Ka napojem, zaczęli dopuszczać się rozmaitych szaleństw, jeżeli szczególniejsze posuwały one do bezbożności i bluźnierstwa, wówczas staruszek tak na nich spoglądał smutnie i boleśnie, że odpadała im ochota takowe przedłużyć; chyba byli zupełnie pozbawieni trunekiem zmysłów, bo w takim razie gdyby nawet sam ksiądz — Boże odpuść miue przejęszenie — wszedł tam z Przenajświętszym Sakramentem, to i tak wąpię, aby się poskromił.

I te wszystkie bezprawia, których jedyną przyczyną była gorzalka, działy się przy zbiegu rzek Niewiaży i Niemna, w kraju tak ogólnie bogobojnym i czystym, tym samym o którym jeden z nowszych rymotwórców opisujący naszą ziemię, tak słusznie powiedział:

A gdybyś w świecie trochę pożył,
I zateśkniesz już do ludzi
Czystych, jako Bóg ich stworzył,
W ówczas bracie jedź do Zmudzi.

Jednego razu, a było to w lat kilkanaście, a może i kilkadziesiąt po pierwszym zjawieniu się w owych stronach staruszka w karcermie już nie w tej którą pan Ka postawił, a pi-run po trzynastu latach spalił, ale w drugiej przez jego sukcesorów wystawionej, wygodniejszej i obszerniejszej, gdyż mogła pomieścić w sobie kilkarko tyle pija ków co pierwsza. Zebrał się jakoś późną jesienią w sam dzień Wszystkich Świętych, gisacy powracający z Królewca, dokąd spławiali zbże Angielczykom i Holenderczykom, a w zamian od nich nabrali zamorski b dukotów.

Ale oddaliłem się od rzeczy: otóż w owej karcermie i inni ludzie zebrałi się w sam dzień Wszystkich Świętych, nie dla tego żeby się modlić lub pobożnie rozpamiętywać Żywoty Wybranych Pańskich, lecz aby się upić i wskutek pijaństwa dopełnić rozmaite szaleństwa, a dać nad sobą władzę biesowi.

Otóż kiedy już wypróżniono kilkanaście może już i więcej garncey gorzalki, kiedy zaczęło szaleństwo brać górę nad rozumem zjawila się muzyka; ale nie ta, co to podnoś ducha do Boga, co zaszczepia miłość ojezyny, co w Świątyni Pańskiej z modlitwą wiernych zlewa się w jedną niebieską harmonię i wznoszą się, razem do tronu Przewiecznego; lecz muzyka ziemska, która rozpala chucie cielesne i namiętności, która z człowieka dojrzałego robi małego, podrygającego i skaczącego, k'óra

pijanych zamienia w szalonych.

Nadeszły rychło kobiety, popiły się, także jak i mąż zżni i zaczęły się tańce, bachanalia i inne kankury. Z początku było to cokolwiek przyzwoitsze: jako miedziela, mazur, kozak, walec, którego fuisowie nauczyli się w Królewcu i w Memlu, później kiedy trunk zaczął wszystkich czem raz bardziej rozpalać, zaczęły się także kankany, takie bezwstydy, że człowiek bogobojny nie tylko ich opisywać, ale nawet patrzeć na nie nie powinien.

Staruszek siedział ukryty w kącie, z wzrokiem spuszczonej ku ziemi, aby nie patrzeć na tyle bezprawia i sromoty, modlił się tylko myślą do Boga o nawrócenie tego tylnego grzesznika i grzesznika.

Razem jednemu z nich przyszło na myśl zmusić biednego staruszka do tej pijanej i plugawej zabawy; porwał go więc za rękę i nie zważając na spojrzenia, które i ten błąd swójgo prześladowcę o litość, zaczął nim wykręcać po izbie, kiedy zaś sam się zmordował, oddał go do rąk jednej z wszetecznic, która nim takóży wykręcała i tak koleją biednego staruszka przeszedł przez ręce wszystkich. W tem gospodarz wniósł pełen gasior gorzalki. Szatański ten napój, jak wiadomo, ma taką własność, że człowiek który się doń nalażył, porzuca robotę, zabawę, nabożeństwo, tany, jednem słowem wszystko dla niego porzuci. Tym razem widok gorzalki wywołował biednego starca z rąk prześladowców, a każdy chwycił za jakieś narzędzie, aby nalać sobie tejaqnae demantia e Napiwszy się dość, zaryczyli pieśń także wszeteczna, jak była i cała owa zabawa.

Po tem przyszła im do głowy szalona myśl zmusić biednego starca, aby śpiewał razem z nimi. Nuż go więc męczyły, dręczyły, łaskotały i rozmaite na tortury wymyślały, wszystko jednak napróżno, nie mogli z niego wydobyć ślicznych śpiewu ale żadnego jęku, zmordowani nareszcie sami, posadzili go na ławie, a starzec smutnie tak i boleśnie na nich spoglądał, że niektórym z tych katów, żał się go zrobiło.

Jeden więc mniej zepsuty od innych zawołał:

— Dam temu beczkę całą gorzalki, kto potrafi rozweselić tego biednego starca.

— I jakby na dowód że dotrzyma obietnicy, wydobyl z kalitki garść holendrów i pobrzękiwał nimi.

Nikt się nie odezwał; bo starzec na wszystkich spojrzal białogłonie, jakby gorzej lękał się pociechy niż męczarni.

— Dam całą tę garść dukatów temu kto go rozweseli, powtórzył tenże sam.

I wysypał dukaty na stół.

— Ny ja tego zrobić, odezwał się żyd cymbalista, który często grywając w karczmie znał dobrze naturę i zwyczaj staruszka. Wiedział jakie słowa wywierają na niego wpływ taki, że mu się iskrzą oczy i wypogadza oblicze.

— A więc zrób a dukaty twoje.

— Kiedy bo mnie zakon tego zabrania.

— A więc idź do diabła lapserdaku, a ja moje dukaty schowam.

— Niech się jasny pan zatrzyma, rzekł znowu żyd, który nie mógł oderwać wzroku od dukatów, tak go ciekawość paliła. Położył cymbały, podszedł do stołu; spojrzal uważnie na złoto, czy nie liczman, nalał sobie jedną szklanke gorzalki, wychylił ją do dna, nalał drugą, którą także wypił, jakby dla dodania sobie rezonu i nalawszy trzecią; postąpił do staruszka.

W tej chwili ciekawość zapanowała w izbie całej karczemnej; wszyscy, prócz tych co leżąc pijani pod ławami chrapali, ciekawość byli dowiedzieć się jak to żyd zarobi dukaty.

— Nu panie stary, rzekł żyd bluznierczymi ustami: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus."

Ale o cudo! niemy starzec odpowiedział tejże chwili głosem czystym, dźwięcznym, pobożnym "Na wieki wieków amen" i w tejże chwili rozjaśnił się oczy starca, rozpromieniło się czoło, aureola otoczyła jego głowę, oblicze jaśniało anielską pięknoscia.

Na widok takiego cudu, bezbożny ów żydowina upadł na twarz, a wszyscy obecni padli przed świętym starcem na kolana, błagając go o przebaczenie.

— Przebaczam wam i odpuszczam, rzekł święty starzec, aby Bóg również raczył przebaczyć i odpuścić: a dla nauki waszej i żeby was odwieść od zgubnego nałogu, któremu się oddajecie, a utwierdzić w wierze świętej, opowiem wam kto jestem i za co tu pokutowałem

— Dawno już temu, byłem kapłanem i

pasterzem trzodki wiernych w jednej z prowincji naszego kraju; grzech największy któremu się dopuścił wśród grzesznego żywota był taki:

Chodząc raz kolo pola zajęty myślą nie dziękczynienia Bogu za piękny urodzaj, którym mnie błogosławił na to, żebym użył go na ulżenie nędzy bliźnich, na nakarmienie łaknących; lecz obliczałem w myśli zyski i pieniądze, które mnie ów urodzaj przyniesie; w tem zbliżyła się do mnie jakaś noga kobieta i pozdrowiała słowami: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Ja zajęty błędziemiśmi myślamy, odrzekłem jej tylko: na wieki wieków nie dodając Amen. Roztargnienie to, nieuwaga, opuszczenie w słowach tak świętych wyznawcom Chrystusa byłoby wielkim grzechem dla każdego chrześcijanina, a cóż dopiero dla kapłana, który powinien z siebie innym przykład dawać. W kilka lat potem stanąłem przed Sądem Bożym, Stwórca miłosierny odpuścił nieprawości moje, lecz za ten grzech popełniony zarówno ciałem jak i duszą kazał mi z duszą i ciałem pokutować na ziemi w miejscu wyjętym z pod Bożej opieki, dokąd, aż kto z niechrześcijan powie do mnie słowa:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Wybrałem na miejsce pokuty mojej tę karczmę, gdzie nie Panu Bogu modły, ale przekłemu czartu ofiary składają; pięćdziesiąt lat tu przebyłem, a nikt nie ożwał się do mnie z chrześcijańskim pozdrowieniem. O ileż ja tu wycierpiałem! ile nasłuchałem się przekleństw, złożeń, bluźnierstw, a żadnego słowa modlitwy! tyś pierwszy niewierny żydzie, wiedzio-ny chciwością wprawdzie, bluźnierczymi ustami wymówił te święte słowa i przeto stałeś się mimowolnie narzędziem mojego wyzwolenia. Niech więc oświeci cię światło tej wiary, której prawodawcę pochwalileś. Powiedziasz te słowa zniknął przed oczu obecnych, którzy modlili się długo jeszcze błagając świętego o przyczynę do Boga, aby im przebaczył aż gdy zadzwoniono na dzień Zaduszny, wszyscy poszli do kościoła modlić się za dusze zmarle. Kiedy byli w kościele karczma zapaliła się od niewiadomej przyczyny, zgorzeli razem z nią ci, wszyscy, którzy pijani leżąc pod ławami chrapali.

Ja zaś od siebie upraszam obecnych o zmówienie "Aniela Pańskiego" nie za duszę starca, który odpokutowawszy swój grzech chwali teraz Stwórcę razem z Serafym i Cherubym, nie za zgorzłych pijaków, których to bodaj piekło nie wybawi, "lecz za dusze w czysci będące, znikąd ratunku nie mające" żebyśmy w Zbawiciela wierząc, starali się na ziemi być zbawicielami a nie samolubami i postępowali w ślady Jego. Amen.

Lista abonentów którzy zapłacili w Red. zagazetę w ubiegłym tygodniu.

BROOKLYN.	W Domański	2.00
M Olszewska	1.00 K Niedziński	1.00
I Chmielewski	1.00 J Rosiński	1.00
W Wrzesiński	1.00 WASHINGTON TERRIT.	
F Szirek	1.00 Dr. Pietrzycki	2.00
Nowy York.	MICHIGAN.	
K Głowacki	50 J Jabłoński	2.00
J Krzywosiński	1.00 I Szalkowski	2.00
ILLINOIS.	F Głosa	2.00
Ks L Maehdzki	1.00 W Sikora	2.00
PENNSYLVANIA.	EUROPA.	
F Nowacki	1.00 J Przybyśzewski	3.00
Do kassy Rz. Centr. w Chicago jako jenera- ralnej agencji złożyli:		
F Smietanka	2.00 W Rymer	1.00
S Barański	2.00 A Siudziński	1.00
A Matek	1.00 L Serwatkiwicz	1.00
S Budzbanowski	1.00 W Mielcarek	50
A Sherman	10.00 F Zabka	1.00
S Kociemski	2.00 L Sowański	1.00
M Osuch	2.00 A Różewicz	1.00
M Kucera	2.00 M Malinowski	2.00
H Zieliński	1.00 J Czaszewicz	2.00
W Kowalewski	1.00 E Dankowski	2.00
M Rzeszotarski	1.00 F Zmich	1.00
T Wikaryusz	2.00 J Szymański	2.00
J Haoppe	2.00 J Neuman	2.00
A Zaremba	2.00 J Zieliński	2.00
J Schultz	1.00 S Kalkoski	1.00
L Hochberger	2.00 S Matusiewicz	1.00
F Goleniewski	2.00 L Dorszeski	1.00
J Kitkowski	1.00 J Radtke	1.00

W. Alex. \$1.00
A. Wojczyński 2.00
H. Lochowicz 1.00

Nazwiska oraz kwoty złożone SZAN: OPIARODAWCÓW na ręce Komitetu w Nowym Yorku na wydawnictwo Zgody; są następujące: Sz. Tow. Związek w Filadelfii. \$10.50

Obwieszczenie.

Każdy abonent wykazujący się kwitem od agenta na przedpłacie, ma wszelką pewność odbierania gazety, nazwisko jego ogłasza się jednak dopiero po odebraniu miesięcznego sprawozdania i pieniędzy od agenta, dla uwiarygodnienia rachunków bieżących Administra-

OGŁOSZENIA.

cy—Natomiast uiszczone w Redakcyi przed platy, będą co tydzień ogłaszane. Zarzuty nie zgłoszone w 14tu dni nie będą uwzględniane.

Przekazy pieniężne przesłane na ręce kassyera, mają być wystawiane na „Postoffice Station B" w Nowym Yorku, i wszystkie korespondencye tyczące się abonamentu i administracyi adresowane.

T. Grodzki 16 Rivington Street
New York, N. Y.

UWAGA: Ponieważ poczta zwraca nam gazety wielu abonentów z dodatkiem "not found," upraszamy wszystkich którzy nie odbierają Zgody o listownie sprostowanie adresów.

Podziękowanie.

Dyrekcya finansowa Organu Związku Narodowego Polskiego ZGODA składa niniejszem T. W. Dram. Fredro w Nowym Yorku podziękowanie za odegranie teatru w dniu 2 Stycz. 1882, w Germania Ass. Rooms, na korzyść gazety ZGODA, z którego czysty zysk doll. 105 c. 5 tejże Dyrekcyi po dokładnym obrachunku do rąk wypłacony został.

M. KOPANKIEWICZ, 1y Dyr.
R. SUNDERLAND, Sekr.
T. GRODZKI, Kass.

OBCHOD

ROZNIKI POWSTANIA ROKU
1863-go

W NOWYM YORKU

rozpocznie się nabożeństwem dnia 22go Stycznia o godz. 8ej rano w Kościele Św. Stanisława, róg FORSYTH & STANTON str. Kompania Strzelców Polskich pod bronią i w pełnym uniformie.

—następnie—
o 8ej wieczor rozpamiętywanie pamiętki narodowej i mowy obchodowe w lokalu NO. 16 przy ulicy RIVINGTON.

w Philadelphii,

będzie miał miejsce dnia 22go Stycznia w Niedziele o godzinie 2ej po południu,

w Hali pod Nrem 495 & 497 N. 3d str.

Przy tej sposobności będzie mowa o założeniu kościoła rzymsko-katolickiego, jako średnicy pa-tryotycznego i bogobojnego życia polskiego.

W CHICAGO

odbędzie się 22go Stycznia o godzinie 8mej wieczorem, W VORWAERTS TURN HALL, W. 12th str.

w Brooklynie

Rano 23go Stycznia o godzinie 9ej odbędzie się w Kościele Sgo Kazimierza msza święta, o pół do 8ej wieczorem niezapory z katefalkiem, po niezaporach zebranie pod kościołem dla rozpamiętywania pamiętki narodowej.

KOMITET.

11-ty

Roczny Bal

Kompani Wolnych Strzelców
Polskich w Nowym Yorku.

Odbędzie się w Sobotę dnia 28 Stycznia o godzinie 8mej wieczór

1882 r.

w HARMONY ROOMS,
139-145 Essex street,
NEW YORK.

Do liźnego współdziału zapras
Komitet

WŁADYSŁAW STUDNICKI,
MALARZ I POZŁOTNIK

przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty malarskie, obrazy olejne, odświeżanie starych, herby narodowe, i kościelne malowidła za umiarkowaną cenę.

401, 5th str, cor. 1st Ave.,
NEW YORK.

OGŁOSZENIA

Teatr Amatorski
TOWARZYSTWA ŚPIEWU

Bractwie Pomocy

„HARMONIA”
Chicago III.

—Odbędzie się—

w Niedziele 29 Sycznia 1882 roku
w AURORA TURN HALL
przy Milwaukee Ave i Huron str.

Odegrane będzie

BARNABA FAFUEA i JÓZO GROJ:
SZCZYK NA WYSTAWIE PARYZKIEJ

Smiesznotka w 5 aktach ze śpiewkami
przez Feliksa Szobera

Początek o godzinie 8mej wieczorem.

Cena biletu dla dorosłych 35 c., dla dzieci
niżej lat 12, 15 c.

Po skonczonej przedstawieniu

BAL

Do liźnego współdziału Rodaków w Chicago zaprasza

KOMITET.

HOTEL

Wincentego Jabłońskiego,
183 Christie Str. New York,

poleca Sz: polskiej publiczności,
Skład wszelkiego rodzaju trunków.

Dwa Billiardy.

Najtańsze karty okrętowe

na wszystkich

Liniach Parowców

z różnych portów wyrabia

Wm. BUDZYŃSKI,

9 Carlisle Str N. Y

Zgłaszając się po kartę, można całą podróż

opłacić z każdego miejsca w Europie i Ameryce.

Należy podać ilość osób, wiek, nazwiska, miejsce zamieszkania, i dokąd się udają.

Przybywający do Nowego Yorku zostają z Castle Garden odebrani i krewnym dostawiony.

Mienia pieniądze, i wysła najtańszą drogą

W Polskim domu

Rodacy znajdują za mierną cenę przy-
zwoitą polską kuchnię.

Zgłosić się do

p. Budzyńskiej

1-sza ulica Nr. 101.

New York drngie piętro.

Salon Polski

Teod. KRZYWOSZYŃSKIEGO.

197 Forsyth Str,

Polca Szanownej Polskiej Publiczności

Skład wszelkiego rodzaju trunków i billiard.

Piekarnia Polska.

Poznański chleb, wszelkie ciasta, bułki, pierniki, codziennie świeże polskie pączki.

Zamówienia

przyjmuję na wesela i zabawy,

ADAM MAJEWSKI.

187 Eldridge st.

A. STOLZENBERGER,

Karawaniarz i sprzedawca Trumien.

78 Stanton Street.

STRZELECKA HALLA

J. PATRZYKOWSKIEGO,

Nr. 433 6ta Ulica,

Kwatera Tow: śpiewu pol: Noniuszki.

Kompani strzelców Imienia „Jeneral Pulaski.”

SKŁAD

Wina, piwa, likierów, cygar i

BILLIARD.

J. LYCZYWEK

Krawiec meзки,

No. 16, 6th Ave., róg 3. ulicy NEW YORK.

POSZUKIWANIE

Wzywa się, ktoby wiedział o pobycie Melchiora Okońskiego „CZWARAKA”, by zgłosił takowe do ob: Sleszyńskiego 12 Forsyth Str w którego znajdują się pieniądze, złożone w dniu obchodu, rocznicy Listopadowej, Dol 19 72, o. na zapomogę tegoż weterana z r. 1831.

OGŁOSZENIA.

JACOB HOFFMAN,

Oriental
Brewery.
204-212 E 55 Str.
NEW YORK,

Teodor Kornobis

Skład cygar ty toniów i przyrządów do palenia.

No. 99 N. 4. Str.
poleca się Sz: Polskiej Publiczności.
BROOKLYN E. D.

Harmony Rooms
139-145 Essex Str. N. Y.

Miejsce, w którym odbywają się
BALE POLSKICH TOWARZYSTW
poleca się na usługi polskiej publiczności
Supp & Lang, właściciele.

Kawiarnia Między-
narodowa.

6 First Avenue New York.

Ig. KAUDERS, Prop.

Congress Hall,
16 Rivington Str. N. Y

Główna kwatera polskich Towarzystw
w Nowym Yorku,

RESTAURACYA, WINIARNIA I PIWIARNIA.

Karol Pfeiffer Właściciel.

T. Gabryelewicz

FABRYKA KASZY

tatarskiej, jęczmiennej i innych w europejski sposób fabrykowanych.

Kasza,

JAGLY,

GRZYBY

także

PASZA.

dobra dla koni, krów, nierogacizny itd.

226 Division Street

NEW YORK.

ANDRZEJKOWICZ & DUNK.

Skład hurtowny materiałów farbiarskich kwasów i chemicznych wyrobów do farbowania.

AJENTURA.

Stowarzyszenia produkeyi chemicznych w St. Denis, farb anilinowych, orselii, kudberu.

Nr. 58 i 60 N. FRONT STREET,

PHILADELPHIA Pa.

polecają się farbiarzom Polakom, prosząc o ich względy.

A. BENTZIG,

304 4ta ULICA.

BROOKLYN E. D.

Poleca swoją dobrze zaopatrzoną Groserni

zapas kielbas polskich jako też wiadomia, że otrzymał z Polski przesyłkę doskonałych grzyb i maku. Wszystkie towary w wyborowych gatunkach i po jak najumiarkowanszych cenach.

STRZELECKA HALLA

J. PATRZYKOWSKIEGO,

Nr. 433 6ta Ulica,

Kwatera Tow: śpiewu pol: Noniuszki.

Kompani strzelców Imienia „Jeneral Pulaski.”

SKŁAD

Wina, piwa, likierów, cygar i

BILLIARD.

J. LYCZYWEK

Krawiec meзки,

No. 16, 6th Ave., róg 3. ulicy NEW YORK.

POSZUKIWANIE

Wzywa się, ktoby wiedział o pobycie Melchiora Okońskiego „CZWARAKA”, by zgłosił takowe do ob: Sleszyńskiego 12 Forsyth Str w którego znajdują się pieniądze, złożone w dniu obchodu, rocznicy Listopadowej, Dol 19 72, o. na zapomogę tegoż weterana z r. 1831.